

ALEKSANDER JACKOWSKI

ur. 1920; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	ZSRR, II wojna światowa
Słowa kluczowe	ZSRR, II wojna światowa, Syberia, praca przymusowa, wyrąb lasu, warunki życia, NKWD, wypadek przy pracy, Ajnowie, szaman

Syberia

Ja sobie myślałem tylko: „Panie Boże, jeżeli jesteś, jeżeli mnie tutaj zsyłasz na tę Syberię, trudno, ale przynajmniej, żeby było ładnie, bo jak będzie brzydko, to przecież ja nie przeżyję”. Ten cholerny esteta, prawda, żeby było ładnie, bo inaczej nie dam rady. No i budzę się rano, a tam cudownie zupełnie, tak jak Zakopane, góra, drzewa, wszystko ślicznie, sobie myślę – no, tutaj to proszę bardzo. Myślę, że gdybyśmy nie zniszczyli tego sami wszystkiego, mógłbym tam pewnie do końca życia być, byłbym wtedy takim leśnym staruszkiem, chodził, pewnie ze strzelbą, strzelał do wiewiórek czy do czegoś takiego, czy do niedźwiedzia. No więc nas tam wywieźli. Pierwsze wrażenie – przyjeżdżamy, bardzo sympatyczny taki, o wschodniej twarzy, chyba Cygan, który nas przywitał tam, uśmiechnięty, mówi: „Słuchajcie, jesteście zmęczeni, musicie wszyscy teraz tutaj odpocząć. Pierwszy, drugi dzień sobie tutaj poleżcie, odpocznijcie. Już tutaj wybudowaliśmy stołówkę, już jest sklep”, bo nam wolno było pieniądze przywozić i ci wszyscy, którzy przyjeżdżali, mieli ze sobą mniejsze czy większe pieniądze. Myśmy nie mieli żadnych, wobec tego ja poszedłem do komendanta z kolei, nie do tego cywilnego tylko do wojskowego, który tam był, do tego NKWD-zisty, no i ten NKWD-zista: „Czego chcesz?”, ja mówię: „Ja muszę mieć pracę od razu, bo ja nie mam pieniędzy”. A on mówi: „To teraz sobie możecie poodpoczywać, poleżeć”, ja mówię: „Ale ja nie ma pieniędzy na to, żeby leżeć, odpoczywać. Tu wzięliście mnie, to przynajmniej daj mi pracę jakąś”. No to najpierw się trochę denerwowałem, potem przyszło jeszcze trzech takich Żydów, szumorowców, młodych też, że oni też muszą pracować, no to on powiedział: „Dobrze” i wziął nas mniej więcej jakieś pięć kilometrów od tego posiołka, gdzie ci wszyscy byli, cała ta masa, bo tam było 360 osób, oni robili ten posiołek. No to myśmy byli jakieś pięć kilometrów dalej już w gotowej chacie, już od razu tam mieliśmy dostęp do lasu, ja dostałem najlepszą piłę, no i już weszliśmy w pracę. Natomiast reszta ludzi żyła w warunkach dosyć okropnych, [spali na] takich narach, wszy się z nich sypały,

strasznie dużo biedoty żydowskiej tam było, strasznie dużo. Polaków było chyba jakieś czternaście osób, oni się trzymali z daleka od Żydów, a ja z kolei trzymałem się z daleka od tych Polaków, dlatego że to było, takie rodziny z ziemiaństwa i endecji, czego ja bardzo nie lubiłem. No ale siedziałem w lesie, ten las był piękny, trudno mi było w ogóle przyzwyczaić się do tego, że ja muszę te drzewa ścinać. Pierwsze drzewo to było tak jak zabity człowiek, stukiałem w ten pień, on miał swoje życie przecież, no to były ogromne, cudowne drzewa, takich drzew nie ma w Polsce. W tej chwili gdybym chciał takie drzewa znaleźć, to chyba tylko w Kanadzie, bo nawet nie wiem czy w Rosji, bo myśmy wtedy przecież tą brygadą, którą myśmy mieli, dziesięć kilometrów wycięli tej puszczy wokół siebie. Ja w tym lesie zabłądziłem kiedyś, trzy dni błądziłem, trzy dni i trzy noce. Poszedłem na grzyby, potem wydawało mi się, że są ścieżki zwierząt, te ścieżki są wszędzie takie same i miałem wrażenie, że ja już tam idę, że to jest ta droga, którą ja przeszedłem, bo zwierzęta zawsze w wielkiej tej przestrzeni szły gdzieś do wody, przy czym one na ogół pod kątem prostym skręcały, więc te ścieżki były zbliżone i te jakieś takie drzewa, które były gdzieś na środku, wydawały mi się za każdym razem takie same. No ale potem na szczęście mi się tak udało, ponieważ moja żona mnie szukała, ludzi poprosiła i wszyscy krzyczeli, szukali, no i wtedy mnie odnaleźli w tym lesie. Las był fantastyczny, on miał, zdaje się, trudno jest powiedzieć, ale tak mówili, że ponad trzysta kilometrów długości. To wszystko było na boku rzeki Ob, która wtedy jak myśmy przyjechali, rozlała i miała około pięćdziesięciu kilometrów szerokości, to jest nieprawdopodobne, nie widzi się tego, natomiast masy wody, dużo gliny, więc brunatne te fale, ta woda. No i tam jak się, na przykład, dojechało tam gdzie my, no to to tylko był tydzień, kiedy można było przyjechać, później już wysychał ten strumień i nie można było dojechać żadną łodzią i wtedy już człowiek był zmuszony siedzieć do następnego roku, i na tym polegała metoda zdobywania pracowników do pracy na Syberii, było bardzo ważne, żeby przyjeżdżali ludzie, pracownicy nie tylko ci, tak jak my, którzy byli, no, więźniami, ale żeby inni, wobec tego tworzone zachęty. Te zachęty to były sklepy, w których było pełno towaru takiego, którego nie było w innych sklepach rosyjskich. To było oczywiście nie to, co w normalnym sklepie polskim, ale wtedy ludziom oczy z głowy wychodziły, na przykład były kapelusze francuskie z 1935 roku, taka moda była wtedy, były te kapelusze francuskie. Były na przykład szkiełka do lampy naftowej, ale to znowu trzeba wiedzieć o tym, że lampa naftowa składa się z czterech właściwie części: szkiełko, maszynka, knot, no i ta podstawa, no i każda jest w innym wymiarze. No więc po to, żeby dobrać jedną, która będzie miała wszystkie te elementy pasujące, trzeba było parę lat czekać. No to się glina te mniejsze szkiełka wkładało do tej większej maszynki i tak dalej, i tak dalej, a wszystko to jakoś tam można było dostać. Tam się nauczyłem tego, co potem mi zostało, jak wróciłem do Polski, że jak okazało się, że na przykład przywieźli igły, no to ja od razu kupiłem 100 igieł, czy korki przywieźli, kupiłem 200 korków od razu, bo to grosze kosztowało, a przecież jak przywieźli, to już potem nie będzie przez lata. Te sklepy były otwierane dopiero

wtedy, kiedy już nie można było wyjechać z powrotem z Syberii, tak że ludzie przyjeżdżali, czekali, aż jakby zatknę się ta droga i wtedy otwierano sklepy i te sklepy były do wiosny, a na wiosnę, kiedy już zaczęły się te rozlewiska, kiedy już można było wyjechać stamtąd, zamykali te sklepy.

No więc myśmy tam zostali. Byliśmy własnością Lespromchozu, to znaczy Przedsiębiorstwa Robót Leśnych, które nas wykorzystywało w bardzo bezwzględny i okrutny sposób. Naszym obrońcą było NKWD. Oni raczej nas bronili przed tym i na przykład jeżeli była temperatura na dworze poniżej czterdziestu paru stopni, no to jeździli na koniach ci NKWD-ziści i krzyczeli, żebyśmy wracali do domów, bo się przeziębimy, bo NKWD wynajmowało żywych robotników do Lespromchozu. Lespromchoz był zainteresowany, żeby maksymalnie nas wykorzystać, ci natomiast tę siłę roboczą swoją chcieli zachować. Myśmy mieli, jak się okazuje, wyroki 10-letnie, wszyscy otrzymaliśmy wyroki 10-letnie, już nie wiem za co, tam była fikcja, za przekroczenie granicy czy za coś takiego. No więc tak to było na tej całej Syberii. Tam miałem różne takie swoje zabawne epizody, przeżyłem tam powódź, poprzedniego dnia było bardzo gorąco i wtedy w ogóle wejście do lasu było czymś katastrofalnym. W zimie las miał swoją urodę, swoje piękno, paliliśmy ogniska. Ja w lesie na przykład, nawet w zimie, rozbierałem się, nie do koszuli, tylko do gołego ciała, kiedy piłowałem, ponieważ powietrze było bardzo suche i to ciepło, które miałem w sobie, kiedy pracowałem, wystarczało mi. Nie czuło się tego zimna, tym bardziej, że to jeszcze się miało te walonki, nie było zimno. Nie byłem w stanie zrobić więcej niż pół normy, troszkę więcej, no i to musiało starczyć na trzy osoby. Tadzio zostawił swoją żonę, córkę rabina, która była wtedy w ósmym miesiącu ciąży. On liczył na to, że ją ściągnie do Lwowa, tylko że ona jeszcze była wtedy w ciąży, ale już potem granica była zamknięta i nie mógł [jej sprowadzić]. Potem wiedział już o niej, że ją tam zabili. Ja pomagałem mu szukać, bo zawsze była szansa, że jakieś zakonnice czy ktoś zaopiekuje się dzieckiem. On był zupełnie nienormalny, siedział wtedy tylko na tej narze, którą myśmy mieli, i tylko się kiwał. No więc ja musiałem pracować na niego. Renia pomagała mi w tym, że drewno tam na ognisko [przygotowywała], bo też była chora po tym przejściu, bo myśmy siedzieli siedem dni na pasie granicznym i to było też jakieś dla zdrowia niebezpieczne. Ona to bardzo odczuła, ja nie, ona to odczuła.

No więc tak to się mniej więcej odbywało. Ten las był w zimie możliwy, natomiast w lecie był koszmar, ponieważ były muszki i komary, i to było tak jak gdyby wchodziło się w przestrzeń, gdzie było bzzzzzz, ale to nieprawdopodobne zupełnie. Sam głos już był taki, że człowiek wariował. Zrobiłem błąd, zwałem dren, drzewo ogromne i ono się zaklinowało. Jak odciąłem pierwszy kawałek, to on uderzył mnie w kostkę i zmiażdżyło mi kostkę w nodze. No więc ból straszny, na ziemi leżałem, ktoś mnie przykrył jakąś tam derką, nie wiem, skąd wziął tę derką, no i ja z tym strasznym bólem, a ludzie podchodzą do mnie i mówią: „O, ten to szczęśliwy, bo nie nie będzie w tym lesie”, bo las doprowadzał ludzi do szału. No więc mnie odwieźli do domu

wtedy, w domu okazało się następnego dnia, że była wielka powódź. Jak się rano budziłem, to już ręka w wodzie była, no więc ten komendant, który był, mnie lubił, ja byłem dobrym pracownikiem, wysłał mnie do takiej jakby chaty, która była wysoko, niedaleko wioski takiej, gdzie byli Ajnowie – tacy mieszkańcy miejscowi, była mała grupa kilkudziesięciu ludzi, starych, kobiety i starzy mężczyźni, przecież młodzi wszyscy byli wzięci do wojska czy gdzieś, ale tam w ogóle ich pewnie nie było, byli chyba zniszczeni. Sami starzy ludzie, no i ja w tej chatce, gdzieś jakieś dziesięć kilometrów od tego miejsca naszego, tego posesia. No i w tej chatce wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że ja miałem tę nogę rozwaloną, no i miałem gorączkę każdego dnia 40, 40 i pół stopnia, nic nie przechodziło. Felczer powiedział, że on ma tylko gdzieś tam aspirynę czy coś takiego, no więc to wszystko na nic, no i wtedy ci Ajnowie przyprowadzili mi w nocy szamana, który się ukrywał przez 11 lat przed władzą radziecką. Przyprowadzili mi szamana w stroju szamańskim, z bębniem, chyba z jakimś towarzyszem, już nic nie pamiętam, bo mnie prawdopodobnie uśpił i kiedy się obudziłem, to już mi kończyli okładać nogę sadłem niedźwiedzim i powiedział, oni mi to przetłumaczyli, bo on przecież nie mówił po rosyjsku, że siedem części [ma] kostka i że za 6 tygodni spokojnie będę mógł chodzić. Rzeczywiście tak było. Sprowadzili mi tego szamana, ponieważ mnie się nie bali. Ja jak kiedyś chodziłem w niedzielę do ich wioski, to całowałem kobiety w rękę, tak jak to robiłem w Polsce, żeby pokazać im jakiś taki swój szacunek, wtedy, kiedy od Rosjan oni doznawali właściwie samej pogardy, tak że dla nich ta moja reakcja była czymś takim zupełnie innym, ja byłem z innego świata niż ci ludzie, z którymi oni się tam stykali, z tymi Rosjanami. I właściwie w podzięce za to mi tego szamana przyprowadzili, chociaż to było oczywiście z ich strony wielkie ryzyko, bo to, co w Rosji było najważniejsze, to był jednak lęk, nieustanny lęk, z którym się stykałem u ludzi. Dziewczyna, taka znajoma traktorzystka, w jakimś momencie takim najbardziej, powiedzmy, miłośnym mówi do mnie: „Sasza – bo mnie zwali Sasza, Aleksander – ja nienawidzę Stalina”. To było jakby jej oddanie się takie pełne, no bo to było oddanie swego życia.

Data i miejsce nagrania	2007-03-19, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"